Nr. 168. Lwów — Czwartek dnia 25 lipca 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści“ lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“ i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

Sesya parlamentu.

Wiedeń 23 lipca.

(*K. W.*) Sesya parlamentarna, dobiegająca dziś do kresu, miała znaczenie tylko sesyi przygotowawczej, na której jednostki i stronnictwa, zasiadające w izbie miały się dopiero zoryentować w nowem położeniu, przypatrzyć się bliżej sobie samym i swemu otoczeniu, wyrozumieć nawzajem swe zamiary, tudzież poznać zamiary drugich i rządu, zorganizować się, obmyśleć pewną taktykę działania i zmierzywszy swe siły, ruszyć z posad tę ciężką bryłę, która się zowie izbą poselską, wprawić ją w jakiś ruch i działanie. Pozytywne zadania, zakreślane z góry dla tej sesyi, były zresztą bardzo małe: wybór prezydyum, uchwalenie prowizoryum budżetowego do końca bież. roku, tudzież załatwienie różnych drobnych przedłożeń gospodarczych, specyalnie zapomogowych. Z tego zadania wywiązała się izba istotnie, a jeżelibyśmy teraz zechcieli zestawić i ocenić bilans jej czynności ze stanowiska Koła polskiego, to musimy powiedzieć, że ten bilans przedstawia się wcale nieźle.

Rozpatrzywszy się w izbie pomiędzy stronnictwami, poznawszy ich zamiary i oceniwszy wartość każdego z nich jako sprzymierzeńca, tudzież ich polityczną wartość, umieli Polacy zrobić trafny wybór i pójść roztropną drogą w kwestyi zbliżania się i łączenia stronnictw, a obranie trafnej drogi jest głównie zasługą bardzo jasnego przejrzenia położenia politycznego przez prezesa Koła i jego konsekwentnej, energicznej i świadomej celu działalności. Było to wogóle jednem z najszczęśliwszych postanowień Koła polskiego, iż wybrało obecnie prezesem Eksc. Dawida Abrahamowicza i że wybrało zaraz drugiego dnia i to jednogłośnie. Wybór wiceprezesów, tak co do ich liczby, jak i co do osób był też takim, jakim w danych stosunkach jedynie być mógł i powinien.

Przez tę szczęśliwą własną „politykę zagraniczną“ zyskało Koło bardeo wiele, nie znalazło się w izbie osamotnionem, tak jak się tego obawiano, a co byłoby jedną z jego klęsk największych, przeciwnie osamotnieni znaleźli się ci, którzy chcieli Koło polskie faktycznie rozbić w puch, a moralnie unicestwić. Moralne zwycięstwo w kampanii, podjętej przez trójkę socyalistyczno-syonistyczno-ruską przeciwko Kołu polskiemu nie było wcale po stronie atakujących, lecz po stronie zaatakowanych, jak tego dowodzi wynik głosowania tak pod względem cyfrowym, jak i pod względem gatunkowym. Jeżeli się przyjrzymy, kto głosował wtedy za ministeryalną komisyą śledczą, a kto przeciw niej, poznamy odrazu, jak należycie oceniono ataki naszych najserdeczniejszych.

A tutaj skonstatować trzeba, że nasi najserdeczniejsi zapracowali już sobie swemi dotychczasowemi wystąpieniami na opinię bardzo ujemną w całej izbie. O Rusinach zaczynają się już przekonywać i stronnictwa i rząd, co oni właściwie reprezentują i pod względem politycznym i społecznym, i ze stanowiska interesów ogólno państwowych, zaś o syonistach można przewidziec na pewne, że pierwszy ich tryumf oratorski w izbie na temat narodowej i państwowej samodzielności żydowskiej, byłby zarazem i ostatnim, pod każdym względem. Na tych dwóch punktach rozwija się i ustala opinia izbowa coraz bardziej z dnia na dzień.

Pozytywną korzyścią odniesioną przez Koło polskie dzięki powyższej rozumnej taktyce, jest też wprowadzenie Polaka do prezydyum izby w charakterze drugiego wiceprezydenta. Wreszcie bardzo dobrze wyszło Koło polskie z dopiero co ukończonej rozprawy nad prowizoryum budżetowem; mowcy Koła zajęli górujące stanowisko, tak pod względem szerokich horyzontów politycznych, jak w omawianiu kwestyi prawnopaństwowych, społecznych i ekonomicznych. Doskonałe były w tej mierze mowy pp.: Głąbińskiego i Kozłowskiego, z których pierwszy zaznaczył stanowisko Koła pod względem dążeń do rozszerzenia autonomi i pod względem reformy administracyi, drugi zaś, przemawiając później, przyłączył się do słów poprzednika, a ponadto rozwinął w znakomitych wywodach szerokie poglądy na zadania i obowiązki władz państwowych i na nasze potrzeby i stosunki ekonomiczne i cywilizacyjne, rozprawił się też doskonale z niefortunną mową p. Stapińskiego i z nowymi atakami na wybory galicyjskie. Bardzo skutecznie bronił p. Germann postępowania naszego sejmu i rady szk. krajowej w sprawach narodowych i językowych, wobec ataków ze strony ruskiej.

Pokłosie.

Wiedeń 23 lipca.

Pierwsza sesya nowo wybranej izby poselskiej minęła. Żaden, nawet najzagorzalszy zwolennik nowej ery nie może twierdzić, że była płodną lub też, że do wielkich pod tym względem uprawnia nadziei. Pesymiści, po zachowaniu się nowo wybranych ojców narodu, są nawet zdania, że nowa izba nie okazała wcale zdolności uzdrawiania naszego życia politycznego i parlamentarnego. Małostkowość, brak wyrozumiałości, zawiść partyjna, swarliwość, brutalność i rubaszne formy, oto cechy wystąpień nowych posłów, cechy, znamionujące raczej, że tak wielce wychwalana nowa era, o ile ją nowo wybrana izba poselska reprezentuje, jest tylko nową fazą rozkładowego procesu wewnętrzno politycznego w Austryi. Trafności tej smutnej bardzo dyagnozy politycznej nie można ocenić po krótkiej sesyi. Przyznać atoli trzeba, że w zachowaniu się izby wielokrotnie objawiały się często symptomy do tak smutnych wniosków uprawniające. Znamiennem jest, że właśnie te stronnictwa, które najwięcej obiecywały, są najnieproduktywniejsze, ci którzy czteroprzymiotnikowy parlament przedstawiali nam jako świątynię najdealniejszych praw ludzkich, ci sami wystąpieniem i zachowaniem swojem bezczeszczą ją i kalają codziennie, czyniąc z niej targowisko dla próżności, samolubstwa i chciwości ambitnych jednostek...

W obec takich przesłanek, trudno się spodziewać obfitego pokłosia. Warto jednak przeprowadzić bilans ubiegłej sesyi parlamentarnej już ze względu na naszych wrogów politycznych i wrogów naszego narodu.

Zacznijmy od Rusinów.

Rusini smutno zaczęli i nie wesoło kończą pierwszy rozdział kadencyi parlamentarnej w nowej, przez nich z utęsknieniem oczekiwanej erze.

Przepowiadaliśmy ruskim politykom, gdy interwiewy i telegramy dziękczynne do redakcyj wrogich nam lub za sensacyą goniących wydawnictw wysyłali, że ich mamienie opinii uda się tylko na odległość lub we własnym okręgu wyborczym. Po wyborach i w parlamencie „liest man das anders“.

Przekonali się o tem Rusini zaraz przy wyborze prezydyum izby.

Reżyserya klubu ruskiego, acz w robocie zakulisowej dość biegła, gdy krewkich zapędów opozycyjnych młodych ruskich posłów poskromić nie umiała, wyszukała jakąś „tradycyjną“ nienawiść posła Starzyńskiego, proponowanego na drugiego wiceprezydenta izby, przeciw Rusinom, jako powód do urządzenia karczemnej burdy.

Burda skompromitowała tylko Rusinów, gdyż wniosek Romańczuka z dnia 25. czerwca, żeby wybór prof. Starzyńskiego został unieważniony, a raczej, żeby posiedzenie zostało przerwane, odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosom Rusinów, socyalistów i syonistów. Dalsze kompromitacye Rusinów następowały po sobie szybko, w krótkich odstępach. Już 4. lipca, gdy po sromotnem dla Rusinów, syonistów i socyalistów zakończeniu tak zwanej dyskusyi galicyjskiej, zaintonowali „ne pora“ i „szcze ne wmerła“, reputacya ich w parlamencie srodze ucierpiała. „Oryginalny“ pomysł zamanifestowania w parlamencie opozycyi śpiewem chóralnym, nie podobał się Niemcom, ani prasie niemieckiej. Nie udało się też Rusinom „dyskusyą galicyjską“ przekonać inne stronnictwa parlamentarne, że Galicya jest rodzajem, okrzyczanych z praktyk korupcyjnych, okręgów angielskich, tak zwanych „rotten borough“, mimo że mowcy polscy w dyskusyi ich oszczędzali i ani słówkiem nie poruszyli zajść w Horucku, ani wstrętnych scen przy wyborze dr. Dudykiewicza. Nazajutrz po niefortunnem dla Rusinów zakończeniu „dyskusyi galicyjskiej“, dnia 5. lipca, niepoczytalny i w fanatyzmie swojej nienawiści przeciw Polakom, komiczny p. Budzynowski, wygłosił znaną swoją groźbę o pogromie szlachciców, o topieniu i wieszaniu szlachty polskiej we wschodniaj Galicyi.

Występ tatarski p. Budzynowskiego sprawił kierownictwu ruskiego klubu w parlamencie wielką przykrość, gdyż pan ten znowu nie był w stanie odczuć różnicy między trybuną parlamentarną a wiecem w Pipidówce. Lecz i na tem nie kończy się jeszcze serya kompromitacyj i niepowodzeń Rusinów w parlamencie. Bo już dnia 8. lipca poseł Marków przemówił po rosyjsku i sprowokował tem wręcz niebywałą awanturę Rusinów — między sobą.

Pan Marków swoim rosyjskim debiutem podkopał, jeżeli nie zniszczył wszelkie widoki poparcia Rusinów przez inne stronnictwa izbowe. Boć naturalnem jest, że nikt nie zechce się mięszać w spór Rusinów z Polakami, gdy widzi, że pomiędzy nimi samymi taka głęboka panuje nienawiść

O syonistach nie wiele mamy do powiedzenia. W „dyskusyi galicyjskiej“ przemawiał pan Stand. Dla charakterystyki jego argumentów przytoczę ten tylko fakt, iż niemal dosłownie wyczytałem je w przedostatnim numerze wychodzącego w Monachium pisma humorystycznego „Jugend“. Panowie Gabel i Mahler odegrali raz tylko rolę — bardzo smutną, gdy na rozkaz jednego z ruskich posłów wstali i ze spuszczonemi ze wstydu powiekami, stojąc, wysłuchali śpiewu klubu ruskiego na posiedzeniu izby w dniu 4 lipca. Jeżeli tem nędzy tysięcy żydów galicyjskich nie pomogli — to im już chyba nic nie pomoże.

Stronnictwo ludowcowe na ogół wziąwszy, zachowuje się lojalnie i jakkolwiek w taktyce ich przebija się wprawdzie często jeszcze rodzaj mandat imperativ wyborców. Nie należy atoli tracić cierpliwości ani nadziei, że rozum polityczny weźmie górę nad partyjnym egoizmem...

Koło polskie ze zadowoleniem i spokojem kończy rachunek z pracy parlamentarnej w ubiegłej krótkiej sesyi. Dzielnie odparło wszystkie ataki ze strony wrogiej i zatrzymało w nowej izbie dawne poważne stanowisko. Kierownictwo Koła, mimo sarkań i małostkowego zrzędzenia z wielu stron, spoczywa w silnych rękach, a losy Koła powierzone doświadczonym sternikom. O to idzie głównie w praktycznej polityce na arenie parlamentu centralnego, a nie o to, jakiej frakcyi, czy jakiej grupy, prezes Koła polskiego nosi kolory.

Z zupełnym spokojem tedy Koło polskie we Wiedniu wyczekiwać może wielkich wydarzeń politycznych, zapowiedzianych na jesień .. (—i)

Z rozpraw parlamentarnych.

Minister Klein o sądach galicyjskich.

Jak już donosiły nasze telegramy, minister sprawiedliwości, Klein, odpowiadał na posiedzeniu izby posłów dnia 23 bm. na interpelacyę, z powodu rzekomo nieprawnego postępowania sądów i władz politycznych w Galicyi, z okazyi wyborów.

Treść przemówienia ministra jest następująca: Zakres kompetencyi, przypadający ministrowi sprawiedliwości wobec judykatury, jest ściśle ustawami określony. Minister sprawiedliwości jest tylko władzą nadzorczą i nie może brać udziału w judykaturze. Świadomy swego obowiązku, nie zaniecha minister zwrócić uwagi na zajścia przytoczone w interpelacyi, podobnie jak to ma miejsce w wypadkach dotyczących sądownictwa, które dochodzą do jego wiadomości i wydają mu się wątpliwemi. Minister może zapewnić interpelantów, że starannie przestrzega należytego wdrożenia i przeprowadzenia postępowania we wszystkich przez nich przytoczonych sprawach i każe sobie zdawać sprawę o każdym poszczególnym wypadku, aby mógł, o ile to w myśl ustawy leży w jego mocy, zapewnić odpowiednie tej sprawy załatwienie. O ile jednakże interpelanci chcą nakłonić ministra sprawiedliwości do merytorycznego wkroczenia w poszczególne sprawy dyscyplinarne i prawne, to musi on powołać się na przepisy ustawy, które określają jego wpływ na judykaturę. Przekroczenie tych przepisów jest niedozwolone i byłoby naruszeniem nie tak łatwo zdobytej zasady niezawisłości sądów, gdyby minister chciał inaczej postąpić. Interpelanci powinni tem bardziej uznać to stanowisko, ponieważ rozdział sądownictwa od administracyi jest jedną z najważniejszych zasad konstytucyjnych, która też musi być usilnie przestrzeganą przez korporacyę parlamentarną.

Według dotychczas otrzymanych przez ministra sprawozdań, rozmaite sprawy, o które idzie, toczą się w sposób zupełnie odpowiedni. Są one prowadzone pospiesznie i należy się spodziewać, że wszędzie uda się ustalić stan rzeczy i odpowiedzialność poszczególnych osób. Tam, gdzie minister będzie spowodowany na podstawie przysługującego mu prawa wewnętrznego nadzoru, wkroczyć w zakresie granic zakreślonych przez ustawę, tam się to stanie. Jako władza nadzorcza jest minister wobec władz sądowych w Galicyi ożywiony temi samemi uczuciami, jak i dla innych władz sądowych, ma dla nich to samo zrozumienie i życzliwość. Zażalenia dają możność usunięcia błędów, jeżeliby te gdzieś zaszły. To też minister wszelkie zażalenia uważa za cenny i pożyteczny materyał przy dążeniu do tego celu, aby aparat sądowy stał zawsze na wysokości swego zadania. Lecz tylko te zażalenia służą temu celowi, które bez uprzedzeń przedstawiają, co zaszło i starają się poruszyć tylko to, co sprzeciwia się prawu. Ogólne zażalenia i obwinienia nie prowadzą do tego celu.

W obec ciężkich ataków, mówił minister, które wczoraj podnoszono przeciw judykaturze i sądownictwu w Galicyi wschodniej, a na które ze względu na stadyum dyskusyi nie mogłem natychmiast odpowiedzieć, nie mogę dzisiejszych moich wywodów zakończyć bez oświadczenia, że najżywiej ubolewam z powodu tych ataków i potępiam je. Gdy przeciw całemu sądownictwu pewnego kraju podnosi się ogólnikowe, bardzo ciężkie zarzuty i piętnuje się go, to postępowanie takie zamiast do legalności, dąży do celów, stojących po za granicami prawnemi.

Muszę odeprzeć z całą stanowczością to nieuzasadnione poniżenie sądownictwa w Galicyi wschodniej. Setki dzielnych i prawych sędziów, uczciwie pracuje tam nad wykonaniem swego ciężkiego urzędu, według ustawy, postępując według najlepszego poczucia sumienia, a sędziowie ci odczuwają niesłuszne twierdzenie, że świadomie działają wbrew ustawie, jako ciężką obrazę i zniewagę. Byłoby obrazą dla nich, gdyby twierdzono, że w postępowaniu ich miarodajnemi są względy polityczne a nie ustawy. Także przeciw temu muszę się zastrzedz, aby prezydentowi sądu wyższego we Lwowie zarzucano, iż judykatura w Galicyi wschodniej znajduje się w zawisłości politycznej od jakiegoś stronnictwa, oraz, aby na prezydenta sądu karnego we Lwowie rzucano podejrzenie nieprawnego wykonywania urzędu. Obaj ci mężowie poważani są wszędzie jako objektywni i sprawiedliwi sędziowie, przejęci świadomością wysokości swego urzędu i świętości obowiązków. Ci mężowie z pewnością nie dopuścili się naruszenia swoich obowiązków, jak to twierdzono. Zaszczytne zaufanie, z jakiem obaj ci funkcyonaryusze wszędzie się spotykają i na które w zupełności zasługują z pewnością nie zostanie zachwianem przez tego rodzaju ataki. O najwyższym trybunale, przeciw któremu podobne podniesiono zarzuty, oraz poszczególnych senatach tegoż trybunału, może minister ze spokojem i bez uprzedzenia powiedzieć, że jest on wolny od podobnych zarzutów z czem zgodzą się wszyscy myślący ludzie (Żywe oklaski).

Potrzeba organizacyi.

Zaraz po fatalnych doświadczeniach, jakie w kraju naszym poczyniono podczas pierwszych powszechnych i równych wyborów do wiedeńskiej izby posłów, podnosiliśmy w kilku artykułach potrzebę organizacyi wszystkich czynników ładu i porządku przeciw czynnikom rozkładu i wywrotu.

Sprawą tą zajmuje się także „Czas“ i pisze: Potrzebę organizacyi uznajemy w zupełności i gorąco do niej zachęcamy. Nowe podstawy prawa wyborczego okazały, że każde polityczne stronnictwo musi swoją organizacyę dostosować do tych nowych podstaw, a więc po zaprowadzeniu powszechnego i równego prawa głosowania musi sięgnąć do mas i starać się skupić je politycznie, w myśl swoich naczelnych zasad. Stronnictwo, które tego zadania się nie podejmuje, skazuje się samo na śmierć. Zadanie to musi się przeto prędzej czy później narzucić z całą siłą naszym przyjaciołom i musi być przez nich rozwiązanem szybko i energicznie.

Organizacya taka jest warunkiem tak pracy społecznej wśród ludu, jak i politycznego tych mas wyrobienia. Wobec powołania ich bezpośredniego do udziału w życiu publicznem, polityka staje się jednym z tych punktów, które muszą wejść w skład pracy cywilizacyjnej nad ludem.

Nie może zaś być mowy o jego politycznem wykształceniu, jeżeli praca w tym kierunku nie będzie systematyczną a więc jeżeli nie będzie się opierać na organizacyi. Niespełnienie tego postulatu oznaczałoby pozostawienie ludu na pastwę żywiołów demagogicznych.

Istniejące organizacye, nie mówimy o wprost wywrotowych, reprezentują przeważnie programy teoretyczne, operujące hasłami i ściągające na te hasła zwolenników, tymczasem ogromna część społeczeństwa, stojąca na gruncie realnym, nia jest zorganizowaną. Polityczna praca pozytywna winna przeto użytą być, jako łącznik tych żywiołów, że zaś praca ta musi mieć ciągłość i stałość, jeżeli ma być owocną, przeto powinna być ujęta w organizacyę.

Drugiem zadaniem, które organizacya powinna spełnić, jest złączenie ze sobą, dla przeprowadzenia nowożytnych reform, wszystkich żywiołow, wyznających program ogólno-narodowy, a więc złączenie obywatelstwa wiejskiego i miejskiego w myśl jednakowych zasad. Jest to jedyne przeciwdziałanie powstawaniu, względnie rozwojowi stronnictw klasowych i kastowych, z interesem narodowym sprzecznych. Nie można pod grozą straty narodowej dopuścić do rozdziału wsi od miast i pozwolić na wybujanie seperatyzmu czy to mieszczańskiego, czy to agrarnego. Z drugiej zaś strony tylko taka konsolidacya jest gwarancyą politycznego wpływu, a więc i skuteczności działania.

Życie publiczne w naszym kraju wtedy tylko będzie zdrowem i rozwijać się będzie normalnie, jeżeli zapędom, tendencyom i sympatyom

Dobroczynna milionerka.

W bieżącym miesiącu ukończyła miss Helen Gould, siostra rozwiedzionej hrabiny de Castellane, czterdziesty rok życia. Z tej okazyi pisma amerykańskie poświęcają jej długie artykuły, podnosząc w nich niejeden szczegół z życia dobroczynnej milionerki. Z pośród pięciorga rodzeństwa jedna tylko Helen Gould umie uczynić dobry i praktyczny użytek z milionów zmarłego amerykańskiego potentata kolejowego. Wszystko, co czyni, jest sumiennie obmyślane i energicznie przeprowadzone. Bo miss Gould nie jest bynajmniej filantropką sentymentalną. Ale tam, gdzie podaje pomocną rękę, pomoc ta jest wydatna i skuteczna. Tylko wtajemniczeni wiedzą, że Helen Gonld ukończyła studya prawnicze. Wprawdzie nie przystąpiła do egzaminu państwowego, mając niechęć, podobnie jak wielu milionerów do publicznego występowania, ale jej własne wiadomości prawnicze pomagają jej niemało w jej akcyi filantropijnej.

Miss Gould jest jedną z najbardziej znanych i niewątpliwie najbardziej popularnych kobiet w Stanach Zjednoczonych. Mimo to tylko bardzo niewielu ludzi zna ją z widzenia nawet w jej mieście ojczystem, Nowym Jorku. Hojna, lecz równocześnie skromna, bardzo zważa na to, aby nie zwracać uwagi swym zewnętrznym wyglądem. O ile musi osobiście wziąć udział w jakiejś czynności, czy w jakiemś zebraniu, występuje możliwie najskromniej ubrana. Suknie jej świadczą o nadzwyczajnym smaku, ale zawsze są barwy matowej, stłumionej; lubi zwłaszcza materyały szare, piaskowe i czarne. Kapelusze jej nie wytrzymują porównania z wykwintnemi dziełami ostatniej mody, aczkolwiek nigdy nie można ich nazywać niemodnymi. Wszystko, czego miss Gould używa do stroju, jest wybornej jakości, ma wielką wartość, lecz nie wpada zupełnie w oczy. A ten styl stroju harmonizuje bardzo z małą, nieco otyłą postacią, z łagodną twarzą, otoczoną ciemnym włosem, gładko zaczesanym. Nie można sobie wprost wyobrazić tej postaci w egzotycznych produkcyach magazynów mód, w których tak lubuje się jej siostra, rozwiedziona małżonka hrabiego Boni de Castellane. Ekshrabina czuje się w swym żywiole, gdy widzi naokół siebie podziwiające ją spojrzenia — miss Helen tak się obawia zwrócenia na siebie publicznej uwagi, że skłania swą stałą towarzyszkę, oraz najbliższych jej, z którymi często obcuje, aby ubierali się podobnie skromnie, jak ona.

Życia miss Gould nie wypełniają drobnostki, które zazwyczaj stanowią istotę bytu milionerek amerykańskich. Usunęła się daleko od towarzyskiego życia milionerów i od wszystkich jego ceremonii i zwyczajów. Mimo to nie ma prawie wolnej chwili czasu, nie zna zupełnie nudów. W wytwornie urządzonym domu milionerki przy Fife Avenue znajduje się biuro dobroczynne, w którem pracują stale dwie sekretarki i młoda osoba, pisząca na maszynie. Pracy tam nie brakuje nigdy. Telefon łączy biuro z prywatnem mieszkaniem milionerki. Inna sekretarka miss Gould odwiedza codziennie rozmaite szpitale nowojorskie, rozdziela między chorych kwiaty, owoce i książki, to notuje nazwisko jakiejś pacyentki, która potrzebuje szczególnie silnych środków odżywczych, to znowu nazwisko jakiejś biednej kaleki, której jedynem pragnieniem jest wózek z kółkami. Również wielu rekonwalescentów, którzy opuszczają szpital bez środków do życia, bez przyjaciół, otrzymuje za pośrednictwem milionerki odpowiednie zatrudnienie, a miss Gould sama już troszczy się o to, aby było ono należycie i sumiennie wynagradzane.

Aczkolwiek miss Helen Gould czyniła zawsze wiele dobrego od czasu kiedy objęła swój milionowy spadek, to jednak działała tak skrycie, że nikt prawie nic o tem nie wiedział. Dopiero podczas ostatniej wojny hiszpańsko-amerykańskiej, ogół dowiedział się o jej filantropijnej działalności. Mimo to, niewielu tylko najbliższych jej wie, jaki jest istotny rozmiar działalności tej niezwykłej postaci, ile osób, cierpiących nędzę i skazanych na miłosierdzie bliźnich, korzysta z jej dobrodziejstw. Z początkiem wojny hiszpańsko-amerykańskiej miss Gould ofiarowała rządowi 100.000 dolarów na pielęgnowanie rannych żołnierzy. Ale nie dość na tem.

Niebawem jako jedna z pierwszych udała się osobiście do Montaux Point, gdzie rozbito obóz szpitalny po bitwie pod Santiago. Tam na miejscu miała najlepszą sposobność przekonać się, czego brakuje żołnierzom, dręczonym ranami i gorączką.

Sakiewka jej była otwartą dla każdego cierpiącego, którego cierpienia można było złagodzić jakimś środkiem, możliwym do nabycia za pieniądze.

Synowie Marsa czcili dobroczynną i gotową do pomocy milionerkę jako bohaterkę, wbrew jej woli. U stóp jej składali wszystkie możliwe i niemożliwe pamiątki wojenne. Jakiś dzielny marynarz z okrętu Deweya „Olimpia“ ofiarował jej po powrocie do zdrowia w upominku dwie błyszczące bomby hiszpańskie, które własnoręcznie zdobył na zniszczonej „Reina Christina“. Rząd sam złyżył zacnej patryotce w ofierze nieco ciężką relikwię wojenną w postaci armaty nieprzyjacielskiej.

Liczne stowarzyszenia przesłały jej entuzyastyczne adresy dziękczynne, wiele dzieci ochrzczono jej imieniem.

W Irvingtonie nad rzeką Hudson znajduje się piękna posiadłość wiejska miss Gould, nazwana „Lyndhurst“. Tu przebywa milionerka w ciągu cieplejszej pory roku. Wielu tu również gości. Najczęściej kawią tu reprezentantki „sześciu tysięcy“, milionerki, które mają cele podobne jak miss Gould. Bardzo często zaprasza właścicielka „Lyndhurstu“ także rzeczywistych bojowników życia. Ubogie nauczycielki, panny do towarzystwa spędzają tu nieraz wakacye, nabierając sił do nowej pracy.

pewnych stronnictw ku skrajności, radykalizmowi, a w środkach działania ku demagogii, przeciwstawionem zostanie przez inne stronnictwa stawianie zadań politycznych, jakie wysuwa duch czasu, na gruncie realnym i przeprowadzanie ich środkami, nie ocenianymi wedle ich większej, lub mniejszej popularności. Zorganizowanie przeto stronnictwa, należącego do tej drugiej kategoryi, staje się naglą i piekącą potrzebą w chwili, gdy punkt ciężkości życia publicznego przesuniętym został ku masom.

Organizacya taka stanie się zarazem jednem więcej, a bogatem źródłem opinii, jedynie godnej panować w cywilizowanem społeczeństwie. Poczęta z czystego patryotyzmu, wolnego od egoizmu klasowego, opinia taka wieść będzie społeczeństwo na tę wyżynę, na którą wprowadzić je może tylko kultura, oczyszczająca życie publiczne z trujących miazmatów, zrodzonych przez ciemnotę, przesądy, uprzedzenia i zawiść. Czystość i bezinteresowność ludzi, tworzących organizacyę, będzie też najodpowiedniejszą rękojmią jej wszechstronnego wpływu.

Uważamy, że taka organizacya prędzej czy później powstanie, bo ją wywoła natura rzeczy. Konieczne zaś znamiona, jakie mieć musi, jeżeli w społeczeństwie zechce odegrać wskazaną jej rolę, sprawią, iż wniesie do niego nie element wojenny i dzielący, ale element uśmierzający i łączący wszystkie te stronnictwa, które dla interesu narodowego umieją narazić się na ostatnie najpowabniejszej dla każdego politycznego ciała nagrody, na osłabienie popularności. Demagogii powinna być taka organizacya najgwałtowniejszą przeciwniczką.

Utopie ukrainofilów rosyjskich.

Czytamy w „Now. Wremieni“: „Niezwykłe podniecenie i ożywienie, jakie panowało w różnych naszych „radach“ i „hromadach“ we wszechukraińskich nacyonalno-politycznych „krużkach“, za czasów drugiej Dumy państwowej ustąpiło obecnie miejsca widocznej obojętności i powszechnemu zniechęceniu. Większa część małoruskich czasopism, budzących pilnie i energicznie wśród swych kompatryotów nadzieję „wskrzeszenia ukraińskiej ruiny“, przestała wychodzić. Na półkach księgarskich pleśnieje mnóstwo nietkniętych broszur i różnych, „najnowszych“, ukraińskich wydań, które dziś nie mają najmniejszego popytu. Po miastach nie widać już „inteligentnych ukraińców i ukrainek“, spacerujących demonstracyjnie w swych barwnych „czumarkach“, „płachtach“ i „korsetach“. Niemal nigdzie, z wyjątkiem wsi, nie słychać „ridnoi mowy“. Nadzieje co do prędkiego odrodzenia Ukrainy, uzyskania przez nią samorządu — nie ziściły się i znowu stały się bardzo a bardzo dalekiemi mrzonkami“.

„A szczęście, mówiono, było tak możliwe, tak blizkie... „Poseł wid Połtauszczyny“, Sajko, tak słodko śpiewał o tem, tak wiele obiecywał Ukraińcom. W organie ukraińskiej, robotniczej hromady „Rydna sprawa“, obznajamiał on swych wyborców z tymi szerokimi planami, które zakreślała sobie i opracowywała ukraińska frakcya. Na pierwszem miejscu stawianą tu była naturalnie, „wsia zemla, wsia wola i pełnaja awtonomia Ukrainy“. Te śmiałe programy podtrzymywali w Dumie i w prasie „gaspodiny Neczytajły, Chwosty“ i tym podobne „filary ukrainofilów.“

„W rzeczywistości nie znajdują utopiści ukraińscy w życiu ani szczypty trwałego gruntu pod nogami.“ Organ rosyjski twierdzi, że większej części małorusinów ani się śni o jakiejś „ukraińskiej autonomii“. Chodzi im tylko o polepszenie ogólnych, społecznych stosunków życiowych. Wspomniane broszury, pełne utopij ukraińskich, nikogo nie interesują. Inteligentniejsi chłopi mówią: „Se ne pro nas pysano“. Wydawnictwo Pisma św. w języku „ukraińskim“ także niema powodzenia, gdyż chłopi wolą czytać Biblię, spisaną w języku słowiańskim (starocerkiewnym), do czego nawykli od wieków. „Now. Wr.“ zaznacza, że nie doprowadzono do skutku gorąco przez ukrainofilów upragnionego pełnego wydania „Kobzara“ Szewczenki. „I wszystkie rzeczy zabronione („zaprieszczenoje“) przy świetle poważnej krytyki, okazały się, biorąc je wyłącznie ze stanowiska wartości literackiej, tak nędznemi, że ukrainofile z całą szczerością wyrzekali się tego, czego przedtem tak usilnie się domagali. Swobodę języka mogą otrzymać małorusini — kończy „Now. Wr.“ — skoro tej tak bardzo pożądają, ale od swobody języka do samorządu Ukrainy jest jeszcze bardzo daleko“.

Korespondencye.

Haaga, 17 lipca.

(Holenderski Wersal. — Życie hotelowe uczestników konferencyi pokojowej. — Dyplomaci-dekadenci. — Rozumowania garsona hotelowego. — Wielkie gaże dyplomatów. — Cyganerya dyplomatyczna. — Arystokraci. — Dyplomaci przy obiedzie. — Dyplomaci. — Zaciężni. — Spleen.)

Theophile Gautier nazwał Haagę „Wersalem wodnym“. Nie miał on na myśli pałacu królewskiego, który się ukrywa w zacisznym placyku, ani też pałacu królowej matki, który jest właściwie niewielką willą, a odróżnia się od innych tylko tem, że u wejścia czuwa straż wojskowa. Ale porównanie wziął z tego, że całe to piękne miasto ma wybitne znamię królewskości.

Haaga jest poważna, milcząca, czysta, elegancka, arystokratyczna. Ma prześliczne place, wielkie ulice i aleje. Nie widać tu wielkich magazynów i bazarów, jak gdyby trudnienie się handlem było w tem mieście wzbronione. Hotele niewielkie, a bardzo eleganckie. Pałace, pałacyki i wille mają w sobie coś archaicznego.

Haaga ma ze wszystkich miast Holandyi najmniej typu holenderskiego. Na każdym kroku widoczną jest pełna godności grandezza. Łatwo można się domyśleć, że w Haadze przebywa dwór na willegiaturze. I ten ogólny typ letniej rezydencyi królowej Wilhelminy, przypomina Wersal królewski.

Konferencya dyplomatów rozgrywa się na scenaryuszu i w otoczeniu przedziwnie zharmonizowanem. W tej atmosferze zacisznej i dyskretnej nie można dostrzedz dysonansów. Mężowie stanu nie są niczem skrępowani, czują się, jakby u siebie, a tymczasem mieszkają w hotelach publicznych. Takie życie przymusowe w domach zajezdnych, nie przyczynia się bynajmniej do podniesienia „prestige“ dyplomatycznego. Od pewnego czasu taki tryb życia wszedł w zwyczaj; tak było w Portsmouth, Algeciras, a obecnie już po raz drugi w Haadze. Publiczność zaczyna się dowiadywać za wiele, co się dzieje za kulisami. W tych napuszystych „pełnomocnikach“, na których piersiach lśnią niezliczone gwiazdy i krzyże, widzi w końcu maryonetki biurokratyczne, poruszane drutami miedzianymi linij telegraficznych, i wówczas widowisko traci na uroku i iluzyi.

Pierwszymi, którym przestają imponować mężowie ze świata dyplomatycznego, są portyerzy i służba hoteli, do których zajeżdżają ci mężowie. Dziś z rana, podczas śniadania, „waiter“, który usługuje przy moim stole, zapytał mnie melancholijnie, czy konferencya pokojowa będzie jeszcze długo trwała. Biedaczysko widzi z żalem, że usuwają mu się z rąk wszystkie korzyści „wielkiego sezonu“, jedynie dlatego, że obecnie dyplomaci stanowią klijentelę hotelu.

— To, proszę pana, prawdziwe nieszczęście dla nas. Utrzymujemy się z własnych środków. W innych latach hotel roił się o tej porze od cudzoziemców; przyjeżdżają bogaci Amerykanie; goście często się zmieniają. Napiwki są obfite i częste. Nasze zarobki są wcale pokaźne, gdy obcy bawią w hotelu zaledwie po kilka dni; my żyjemy z podróżnego, który odjeżdża. Klijentela zaś, która przebywa w hotelu miesiącami, jest dla nas ruiną. Ci panowie nietylko pozbawiają nas bojnych „tips“, jakich nie szczędzą nam Amerykanie; ale też zdaje im się, że musimy ich posługiwać za darmo, lub prawie za darmo... Żeby chociaż uradzili coś istotnie pożytecznego, żeby ich konferencye ludziom na coś się przydały!

Mój „waiter“ twierdził z całą stanowczością, że te „czcze gadaniny są do niczego“. Sprawy polityczne pójdą swoim porządkiem. Mówiąc to, spojrzał z politowaniem na głowy dyplomatów, którzy spożywali „déjeuner“ przy sąsiednich stołach. Garson, o którym mowa, jest humanitarnym. On zniósłby w milczeniu swą biedę, gdyby konferencya, za której „współpracownika“ nie bezpośredniego się uważa, pchnęła ludzkość na nowe tory, zgotowała narodom pokój pożądany. Ale to go boli najbardziej, że jego „poświęcenie“ na nic się nie przyda nikomu.

W rozczarowaniu tego kollekcyonisty napiwków było niemało słuszności. Willegiatura pp. dyplomatów w Haadze pochłonie olbrzymie sumy, któremi będą obciążeni podatkujący różnych krajów. I tak np. delegaci repub. Argentyny otrzymali na pobyt w Haadze 150 000 franków, ich sekretarze (dwaj młodzieńcy, zupełnie nieznani w świecie dyplomatycznym) 25 000 franków. Prawdziwie bajońskie sumy wypłacono przedstawicielom wielkich mocarstw. A było kogo opłacać. Np. Stany Zjednoczone i Anglia wysłały po 7 reprezentów i odpowiednio liczny personal pomocniczy. Z drugiej strony niektóre małe państewka skąpo wyposażyły swych delegatów i ci muszą żyć ekonomicznie.

W tym małym światku dyplomatycznym są reprezentowane różne sfery społeczne, a więc: arystokracya rodowa, plutokracya, burżuazya, a nawet i cyganerya. Tej ostatniej jest więcej, niż czytelnicy mogliby sądzić. Mniejsze państwa reprezentują dyplomaci zaimprowizowani. Na tydzień przed otwarciem konferencyi niejeden ani nie pomyślał, że zostanie „dyplomatą“, biorącym udział w kongresie światowym. Znam pewnego, niepoprawnego „cygana“ i artystę o wielkim talencie, który w jednej z kawiarń bulwarowych w Paryżu zaskoczony został depeszą, pochodzącą od jego przyjaciela, prezydenta jednej z wielu republik południowo-amerykańskich. W kablotelegramie było powiedzianem: „Wyświadczył byś mi przysługę osobistą, udając się najbliższym pociągiem do Haagi, by tam reprezentować państwo, którego jestem zwierzchnikiem. Posyłam ci równocześnie telegraficznie 5.000 franków na opędzenie kosztów. Dzięki.“

Dictum — factum. I tak do Haagi przybył jeden z najwybitniejszych przedstawicieli młodej literatury hiszpańskiej. Wziął ze sobą tylko telegram prezydenta jako legitymacyę, 5.000 fr. i ostatni tom „Mercure de France“.

Typem dyplomatów-arystokratów jest przedstawiciel Portugalii, markiz de Soveral, „smart“ w każdym calu, osobisty przyjaciel Edwarda VII i podobnie jak król, wielka powaga w dziedzinie mody. Gdy siedzi przy stole biesiadnym, którego obrus zasłany różami, podobnym jest do płaszcza purpurowego, postać markiza wielkopańska, majestatyczna odbija jaskrawo od innych dyplomatów-współbiesiadników. Ten syn Południa, osiedlony w Anglii, odznacza się tak „wielkim stylem“, że patrząc nań przypominamy sobie czasy, w których dyplomata musiał posiadać niezwykły „charme“ osobisty, wymowę wykwintną, a w gestach i czynach powagę, delikatność i dowcip niemały. Dziś przeciętny dyplomata jest sztywnym biurokratą.

W wielkiej, białej sali hotelu wszystkie stoły zajęte. Nie słychać lekkiego gwaru, nie widać swobodnych uśmiechów. Pp. mężowie stanu rozmawiają półgłosem monotonnym, liczą się z każdem słówkiem. Dla wielu z tych panów poselstwo w Haadze jest ukoronowaniem 30 albo 40-letniej pracy w ministerstwach, w służbie dyplomatycznej. Po konferencyi czeka ich order i emerytura. Pracują tu pilnie, by nie zepsuć swej reputacyi. W obliczach ich znużonych wyczytać można, że nie bawi ich ta komedya. Dla młodszych pobyt w Haadze jest ważnym krokiem do zdobycia karyery. Ten i ów myśli, że po konferencyi przejdzie ze służby politycznej lub ministeryalnej do ponętnej służby dyplomatycznej, może zostanie ambasadorem.

W kongresie uczestniczą też dyplomaci zaciężni. I tak, np. jest tu Amerykanin, który należy do reprezentacyi chińskiej, Anglik do japońskiej, przedstawiciel Syamu pochodzi ze Szwajcaryi. Pierwszy, gen. Foster, zajmował przez długie lata w Chinach wysokie stanowisko, podobnie jak Sir Williard Denison, reprezentant techniczny Japonii, któremu ten kraj ma wiele do zawdzięczenia.

Życie hotelowe nie zbliża dyplomatów, ale raczej ich odstręcza od siebie. Ci sami ludzie tyle razy spotykają się na posiedzeniach, a potem znów na śniadaniach, na herbacie, na obiadach, gdzie zasiadają przy tych samych stołach. Dochodzi do tego, że dyplomaci unikają się nawzajem. Każda z legacyj tworzy zamknięte kółko i takie grono natychmiast po obiedzie usuwa się w kąt i pije czarną kawę przy stoliku, na którym widnieje karta z napisem: „reserved“. Pań jest bardzo mało; kilka Angielek i Amerykanek i te chorują na spleen, nudzą się podobnie, jak ich małżonkowie.

Dla dziennikarza pole bardzo niewdzięczne w tym świecie monotonnym; idę więc za przykładem wielu moich kolegów i jutro wyjeżdżam.

W. K.

X Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Dzień drugi.

Odsłonięty wczoraj w westybulu zakładu chemii lekarskiej pomnik Marcelego Nenckiego, jest dziełem znakomitego artysty-rzeźbiarza Antoniego Popiela. Pomnik niedoścignionego przedstawiciela nauki polskiej wykonany został w marmurze; biust wykuty jest w białym marmurze, postument, na którym biust ustawiono, wykonany został z marmuru szarego, z którego są też zrobione ramy tablicy, stanowiącej gdyby podstawę dla biustu i postumentu. Na tablicy wyryty jest złotemi literami napis: M a r c e l e m u N e n c k i e m u — X z j a z d l e k a r z y i p r z y r o d n i k ó w p o l s k i c h w e L w o w i e — 1907.

Uroczystość Nenckiego zakończyła się popołudniu o g. 4 odczytem prof. dr. Sieberowej z Petersburga, długoletniej współpracowniczki śp. Nenckiego o działalności naukowej znakomitego uczonego.

Po obiedzie odbywały się dalsze posiedzenia sekcyjne. Z obrad ich, zanotować musimy uchwałę sekcyi prasowej, która w myśl referatu dr. Augusta Kwaśnickiego, postanowiła przystąpić do utworzenia „Związku polskiej prasy lekarskiej. Obrady wszystkich sekcyi odbywają się przy licznym współudziale słuchaczy.

Wieczorem odbył się przedostatni festyn, urządzony na placu wystawowym. Urządzeniem festynu zajął się komitet zjazdu, który potrafił żywo urozmaicić program festynu, urządzonego na cześć uczestników zjazdu. Sensacyę wywoływały produkcye pyrotechniczne, wykonywane przez p. Rutkowskiego i produkcye kinematografu. Do północy uwijały się na wystawie tłumy publiczności.

Dzień trzeci.

Dzisiaj odbywały się w dalszym ciągu posiedzenia sekcyj.

Rano o godz. wpół do 8 zwiedzała grupa uczestników Zjazdu nowy szpital izraelicki, oprowadzana przez dyrektora szpitalu dr. H. Mehrera. Po południu odbędą się dla członków Zjazdu wycieczki do Lubienia, Pustomyt, do zakładu w Kulparkowie i do Dublan. Prócz tego codziennie rano zwiedzają członkowie Zjazdu osobliwości miasta, muzea, zbiory przyrodnicze i instytuty.

Jutro przed południem odbywać się będą posiedzenia sekcyjne, po południu zaś o godz. 3 drugie i ostatnie plenarne posiedzenie Zjazdu w sali obrad rady miejskiej w ratuszu.

Po zamknięciu zjazdu o godz. 6 wieczór odbędą się na boisku obok wystawy zawody drużyn Towarzystwa zabaw ruchowych. Zwycięskiej drużynie zapasów w piłce nożnej wręczoną zostanie nagroda X Zjazdu lekarzy i przyrodników, przyczem do młodzieży przemówi prezes komitetu Zjazdu, prof. Bylicki. Po zjeździe odbędą się jeszcze dla członków zjazdu trzy wycieczki, a to 5-dniowa balneologiczna i turystyczna, prowadzona przez dra Jana Greka, która wyruszy ze Lwowa przez Kraków do Rabki, Zakopanego, Morskiego Oka, Czorsztyna, Czerwonego Klasztoru, Dunajcem przez Pieniny do Szczawnicy, a stamtąd do Krynicy, dalej prowadzona przez dra Adama Grelińskiego, 5-dniowa wycieczka balneologiczna, która zwiedzi Truskawiec, Borysław, Rymanów, Iwonicz, Wysowę, Bardyów i zjedzie się wreszcie w Krynicy z wycieczką pierwszą, wreszcie jednodniowa wycieczka do Sasowa, Podhorzec i Oleska, którą prowadzi dr. Waleryan Serbeński.

Na dotychczasowych posiedzeniach sekcyjnych wygłoszono w dwu dniach pierwszych następujące ważniejsze referaty:

S e k c y a f i l o z o f i c z n a: pp. B i e g a ń s k i (Częstochowa) i dr. Ł u k a s i e w i c z (Lwów) o wnioskowaniu indukcyjnem; prof. T w a r d o w s k i (Lwów) o teoryi sądów idio- i allogenetycznej, O c h o r o w i c z (Wisła) o nowych poglądach na materyę, Ł u k a s i e w i c z (Lwów) o stosunku logiki do psychologii i i.

S e k c y a b o t a n i c z n a: pp. B ł o ń s k i o nieogłoszonym przyczynku dr. Jerzykiewicza do flory tatrzańskiej, C i e s i e l s k i na temat: Czy teorya Darwina o wrażliwości szczytu korzenia, jest prawdziwą.

S e k c y a p r z y r o d n.-d y d a k t y c z n a: p. C h m i e l e w s k i z Warszawy o czystości języka wykładowego w szkołach i terminologii polskiej.

Sekcya matemat. fizyczna: p. L a u b z Würzburga o optyce ciał ruchomych, B o r k o w s k i z Krakowa na temat: „Przesuwanie się tal widmowych a elektronowa teorya absorbcyi Voigta“.

S e k c y a m i n e r a l o g i i, g e o l o g i i, p a l e o n t o l o g i i, g e o g r a f i i f i z y c z n e j i m e t e o r o l o g i i: prof. S i e m i r a d z k i o tworach poleozoicznych Podola i Wołynia, M. L i m a n o w s k i o wtórnych unduiacyach i peneplenach na Podolu, W e y b e r g z Warszawy o syntezie kilku glinokrzemianów zasadowych, S. K r e u t z o amfibolach, a prof. M o r o z e w i c z podał do wiadomości szereg komunikatów własnych i swoich uczniów.

S e k c y a a n a t o m i c z n o-z o o l o g i c z n a: W. S c h r e i b e r o asymetryi czaszki, J. S i e d l e c k i z Krakowa o stosunku pasożyta do komórki żywiciela, M. S t e f a n o w s k a z Genewy na temat: „Jak się przedstawia teorya neuronów w świetle najnowszych poszukiwań“, K. K o s t a n e c k i z Krakowa o rozwoju partenogenetycznym jajek mięczaka Mactra.

S e k c y a f i z y o l o g i c z n a: prof. C y b u l s k i w sprawie teoryi prądów elekrycznych tkanek żywych, pp. S t e f a n o w s k a o prawie, według którego przybywa wagi u młodych zwierząt i roślin, M o t y l e w s k i o ulatnianiu się soli rtęciowych.

S e k c y a p a t o l o g i c z n a: C h ę c i ń s k i z Odessy wygłosił pracę o sarcoma lipoblasticum, Hornowski o nowotworach serca.

S e k c y a m e d y c y n y w e w n ę t r z n e j: pp. J a n o w s k i z Warszawy o dyagnostyce czynnościowej sprawności serca, M. F r a n k e o zaburzeniach czynności serca wskutek zboczeń w przewodnictwie podniet między przedsionkami a komorami serca, N. S c h n e i d e r o zespole objawów Adams-Stockesa ze stanowiska klinicznego, P i s e k ze Lwowa o leczeniu miażdżycy tętnic, A. G l u z i ń s k i o gruźlicy narządu moczowego i rodnego.

S e k c y a p e d y a t r y c z n a: pp. P a l m i r s k i i B r u d z i ń s k i mówili na temat o wynikach leczenia płonicy surowicą.

Kronika.

Lwów, dnia 24 lipca 1907.

Kalendarzyk.

W czwartek 25 lipca Jakóba Apost. — Gr. kat. Prokla. — Kal. słow. Sławosza.
Wschód słońca 4·31, zachód 7·37.

W piątek 26 lipca Anny Matki M. P. — Gr. kat Sobor. ś. Hawr. — Kal. słow. Mirosławy.
Wschód słońca 4·32, zachód 7·36.

W sobotę 27 lipca Natalii P. — Gr. kat. Akyły Ap. — Kal. słow. Wszebora.
Wschód słońca 4·34, zachód 7·35.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 29 ty nr. „Tygodnika Mód i powieści“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy go abonują.

Wczoraj dołączyliśmy nr. 29 „Ziarna“.

— **Odznaczenie.** Cesarz nadał staroście Emilowi Schnttowi w Jaworowie z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku, tytuł radcy namiestnictwa.

— **Mianowania.** Cesarz zamianował wicekonsula Konstantego Bilińskiego konsulem.

Minister kolei zamianował st. kom. bud., Franciszka Żyguiskiego w kierownictwie budowy we Lwowie, naczelnikiem I sekcyi konserwacyi w Przemyślu.

Kronika lwowska.

✕ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie w czwartek 25 b. m. o godzinie 6 wieczór.

✕ **Z miasta.** Pisaliśmy już że Lwów cały pod znakiem lekarskim. Ot, i nowy dowód znajdujemy w jednym z wypadków, który notują protokoły policyjne: Do jakiegoś dorożkarza, stojącego na posterunku i drzemiącego w najlepsze, przystąpił lekarz przybyły na Zjazd, chcąc pojechać na plac powystawowy. Automedon zbudzony z marzeń o wygranej w „krótkiego“, spojrzał na poważnego pana, a pewny, że za kurs nie dostanie conajmniej pięciu koron, odrzekł brutalnie, że ani myśli jechać. Policyant przywołany, wezwał rozjaszonego władcę wpółumarłej szkapy, do usłuchania rozkazu gościa. Na to dorożkarz powstał na koźle, ujął bat w rękę i krzyknął: „czego odemnie chcesz ty, ty... cholero“. Mamy więc teraz przezwiska zastosowane do chwili. Idąc dalej w tem określaniu dorożkarzy by trzeba nazwać dżumą, magistrat szerzy ogólną zarazę, bo wszelkie suchoty i inne słabości piersiowe pochodzą z prochu nieskrapianych ulic, restauratorzy lwowscy są zaś laseczníkami tyfusu itd.

✕ **Zamknięcie wystawy hygienicznej** nastąpi w niedzielę dnia 28 bm. Uroczystość zakończy wielki festyn.

✕ **Z Sokoła.** Otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o umieszczenie: Polskie tow. gimnastyczne Sokół-Macierz we Lwowie składa publiczne podziękowanie całemu społeczeństwu polskiemu, odczuwającemu nasze cele i ideały narodowe, jakoteż całemu Sokolstwu polskiemu, za ich współudział w jubileuszu 40 lecia Sokolstwa polskiego, nadto poszczególnym Towarzystwom: „Gwiazda“, „Skała“, Ochotnicza straż ogniowa „Sokół“, „Lutnia“, „Echo“, chórom: akademickiemu i technicznemu, „Towarzystwu muzycznemu“ i wszystkim osobom, które przyczyniły się swoją pomocą w dniach zlotowych do powodzenia w jakimkolwiek kierunku, staropolskiem: „Bóg zapłać“.

✕ **Zaćmienie częściowe księżyca** przypada jutro w czwartek 25 bm. Zacznie się ono o godz. 4 min. 87 rano, a skończy o godzinie 7 min. 14. Widzialne będzie w zachodniej połowie Europy, w Afryce, na oceanie Atl., w Ameryce i na południowej połowie oceanu Wielk. U nas zachodzi księżyc o godz. 6 m. 3 — więc po połowie zaćmienia.

✕ **Ze stosunków na lwowskiej poczcie.** Dzisiejsza kronika policyjna donosi: Jan Pawlik, praktykant z księgarni p. Altenberga, wysłany został wczoraj na filię pocztową przy ul. Wałowej, celem nadania przekazu na 1000 kor. Gdy jednak przy okienku zabrakło urzędnikowi marek, Pawlik udał się do trafiki kupić potrzebne znaczki. Poszedł za nim jakiś elegancko ubrany pan, który w chwili, gdy Pawlik zajęty był kupowaniem marek, wyciągnął mu z kieszeni banknot. Pawlik, który to zauważył, pospieszył za złodziejem i przytrzymał go. Jest to Ignacy Brüh, z zawodu buchalter.

Śmiały złodziej odpowie przed sądem, ale dyrekcya poczt mogłaby się zająć stosunkami w głównym urzędzie pocztowym lwowskim. Na ten „Unfug“, jakby to nazwano w Prusach, że urzędnicy w oddziale dla listów pieniężnych i przekazów nie chcą stronom sprzedawać marek i odsyłają ich na parter, lub aż do trafiki, skarżono się już tyle razy, a ciągle bezskutecznie. Kto tego doświadczył, jak nieraz długo trzeba się cisnąć przy okienku, aby otrzymać podobną grzeczną propozycyę, szukać potem marek i znowu pół godziny cisnąć się do okienka, a tylko dlatego, że odnośny urzędnik jest zbyt wygodny, ten odczuwa dziś pewnego rodzaju Schadenfreude, iż takie postępowanie natchnęło myślą śmiałego złodzieja. Zdaje się, że c. k. poczta nie takie natchnienia dawać powinna.

Ignacy Brüh false Józef Akselrad, którego schwytano wczoraj na gorącym uczynku kradzieży 1000 kor. na szkodę Jana Pawlika a względnie księgarni Altenberga, poszukiwany już był dawniej przez policyę lwowską. Zachodzi bowiem podejrzenie, że to on dokonywał tych śmiałych kradzieży w Kasie oszcz. na szkodę rozmaitych włościan wkładających pieniądze na książeczki oszczędnościowe, a również z dobrym skutkiem operował na filiach pocztowych.

Aresztowano go nawet kilka razy pod rozmaitemi nazwiskami, ale dla braku dowodów wypuszczano na wolność. Jeszcze w roku 1905 aresztowano go za kradzież 2600 koron na szkodę niejakiego p. Cohna, ale i wtedy nie udowodniono mu winy, bo zawsze umiał zatrzeć za sobą ślady. Obecnie policya prowadzi cierpliwie śledztwo, czy Brüh nie ma więcej grzechów na sumieniu. Podejrzewają, że Brüh to międzynarodowy złodziej, operujący nie tylko w Galicyi.

÷ **Kratt i jego kaucya.** Wskutek ucieczki Pawła Kratta, przywódcy ruskiego napadu na polski uniwersytet we Lwowie, sąd krajowy karny w Wiedniu uchwałą z dnia 18 lipca 1907 liczba czynności Nr IV 3153/497/7 uznał kaucyę w kwocie 15.000 koron, złożoną za niego przez Towarzystwo asekuracyjne „Dnistr“, za przepadłą na rzecz skarbu państwa po myśli § 193 procedury karnej. W motywach uchwały podano, że obwiniony wydalił się ze swego miejsca pobytu bez zezwolenia sędziego śledczego i nie stawił się w przepisanym przez ustawę terminie pomimo wezwania sądowego, przybitego na drzwiach jego mieszkania.

✕ **Znacznej kradzieży** dokonano w nocy na szkodę p. Wasilkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Piekarskiej 36, na 1 piętrze. Oto do mieszkania p. Wasilkowskiej, która obecnie bawi w Zakopanem, włamała się szajka złodziei, którzy splądrowali mieszkanie, rozbiwszy wszystkie szafy i kufry. Z kosztowności zabrali złodzieje przeważnie złoto, chińskie srebro natomiast pozostawili nietknięte. Szkoda jest niewątpliwie bardzo znaczna, na razie jednak nie można jej oznaczyć wobec nieobecności poszkodowanej, którą policya, dla ułatwienia śledztwa zawezwała telegraficznie do Lwowa.

✕ **Aresztowanie szpiega.** Przed kilkoma miesiącami wykradziono plany fortecy przemyskiej, czy kilku fortów. Policya przemyska rozwinęła cały aparat śledczy, aby wykryć sprawców. Wreszcie poruczono tę sprawę znanemu agentowi policyi lwowskiej p. Spangowi. W międzyczasie zjawił się u komendanta fortecy przemyskiej młody człowiek, który przedstawił się jako Kryłów i oświadczając, że ma poszlaki, kto dokonał kradzieży planów, ofiarował się sprawców jej wyśledzić. Kryłowa dodano Szpangowi do pomocy. Kryłow rozmaicie wodził Szpanga, ale w ten tylko sposób, że Szpang na darmo czas tracił i wreszcie znikł. Zrodziło się teraz podejrzenie, że Kryłow wyprowadził wszystkich w pole i przedsięwzięto za nim pościg.

Szukano go po całej Galicyi — nadaremnie. Aż nareszcie przypadek zdziałał, że wykryto, iż ów Kryłów identycznym jest z owym Zielińskim, który przed rokiem usiłował dokonać wymuszenia na hr. R. we Lwowie, zamieszkałym przy ul. Zielonej, za co zasądzonym został na karę parumiesięcznego więzienia. W więzieniu nawiązał Zieliński stosunek z żoną klucznika aresztów, Franciszką G.; stosunek ten po wyjściu z więzienia utrzymywał dalej, zwłaszcza, że dostawał od Franciszki G. zasiłki pieniężne, I ten stosunek teraz go wydał.

Policya przeprowadziła rewizyę u Franciszki G. i znalazła między innemi list, w którym Zieliński donosił, iż ukrywa się w Starym Zagórzu w przebraniu robotnika, gdzie też oczekuje na 30000 k., które ma dostać za skradzione plany. Natychmiast wyjechali agenci do Starego Zagórza i aresztowali tam Zielińskiego. Franciszka G. usiłowała się otruć sublimatem; odwieziono ją do szpitala. Zielińskiego przywieziono do lwowskiego więzienia. Dalsze śledztwo wykazało, że miał on wspólników, na których tropie już jest policya.

Kronika krajowa.

Śniatyn. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez sejm galicyjski ustawę, dozwalającą radzie powiat. w Śniatynie na zaciągnięcie pożyczki 100.000 kor., oraz ustawę uzupełniającą przepisy ustawy kraj. z 13 lutego 1903 o dodatku krajowym do podatku od piwa.

O kobietę. Z Rzeszowa donoszą, że w nocy z 22 na 23 bm. w karczmie na Głębokiej kilku robotników cegielnianych ubiło na śmierć wachmistrza 6 pułku ułanów Józefa Mierzwińskiego, który począł się zalecać do kobiety w ich towarzystwie będącej.

Nowe składnice pocztowe otwarte zostaną dnia 1 sierpnia w Tyszkowcach, pow. Horodenka i w Siedliskach, pow. Kolbuszowa.

Sieć telefoniczna w Bochni otwartą zostanie do publicznego użytku dnia 30 bm. Włączoną ona została także do ruchu międzymiastowego.

Zjazd polskich leśników i doroczne zgromadzenie członków gal. towarzystwa leśnego odbędzie się w Krakowie w dniach od 18 do 21 sierpnia. W roku bieżącym upływa 25 lat od czasu założenia gal. Tow. leśnego. Dla uświetnienia tej chwili, dla sumiennego obrachunku z pracy ubiegłego stulecia w dziedzinie naszego leśnictwa, wreszcie dla zakreślenia programu na przyszłość w jak najszerszych łamach, wydział Towarzystwa leśnego urządza ogólny zjazd polskich leśników. Kto pragnie wziąć udział w obradach zjazdu, zechce zawiadomić o tem wydział towarzystwa leśnego we Lwowie, ul. Zyblikiewicza 10 i nadesłać tytułem kosztów 4 kor. do dnia 31 bm.

Poseł Markow umieścił w „Haliczaninie“ pismo, w którem wzywa uczącą się młodzież staroruską, aby, w myśl jego wniosku w sprawie zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego w wyższych i średnich szkołach w Galicyi i na Bukowinie, podpisywała petycye „na rzecz praw języka rosyjskiego w Austryi,“ tj, aby jak największą ilością podpisów poparła akcyę dr. Markowa. Akcyę taką zainicyowało już staroruskie stow. akademickie, wiedeńska „Bukowina“. Do tej akcyi mają się przyłączyć stowarzyszenia studenckie „Drug“ i „Karpat.“ Petycye wspomiane ma dr. Markow przedłożyć prezydyum rady państwa.

Kronika powszechna.

§ **Przyjęcie u ministra skarbu.** Z Wiednia telegrafują: Wczoraj wieczorem w salach ministerstwa skarbu odbył się wieczór parlamentarny. Obowiązki gospodyni domu pełniła ministrowa p. Wanda Korytowska. Minister skarbu przyjmował swych gości w pierwszej sali. Obecni byli wszyscy ministrowie, prezes izby poselskiej, wyżsi urzędnicy biura izby poselskiej, przedstawiciele prasy i kilku wyższych urzędników ministeryalnych polskich. Zebranie nadzwyczaj ożywione przeciągnęło się do późnej nocy i pozwoliło zbliżyć się żywiołom parlamentarnym i politycznym, które do tej pory nie miały jeszcze sposobności do takiego wzajemnego kontaktu.

a **Wilhelmina Adamowicz,** b. żona Leopolda Wölflinga znalazła się. Bawi wraz z siostrą w Wiedniu a interwiewującym ją dziennikarzom oświadczyła, iż wyjechała ze Szwajcaryi dlatego, ponieważ tamtejsze władze jej dokuczały. Żaliła się także, że sędziowie, którzy rozstrzygali jej proces rozwodowy, postępowali tendencyjnie przeciwko niej, a wreszcie zaprzeczała, jakoby przyłączyła się do sekty ludzi natury, gdyż przeciwnie, jej mąż do tej sekty chciał ją wciągnąć.

§ **Sprawa Nasiego.** Z Rzymu telegrafują: Senat, jako trybunał stanu zatwierdził uwięzienie Nasiego i odrzucił jego prośbę o prowizoryczne wypuszczenie go na wolność oraz przyjął rezolucyę, upoważniającą prezydenta senatu do oznaczenia lokalu, w którym Nasi i Lombardo mają być więzieni. Sądzą, że oznaczy on jako miejsce ich aresztu własne ich mieszkania.

§ **Liebenbergska „Tafelrunde“ na scenie.** Z Berlina donoszą: Sprawa liebenbergska znalazła już „autora“, który z znanych zajść na zamku Liebenberg, sklecił dużych rozmiarów sztukę. „Autor“ ten nazywa się Barne, a sztuka nosi tytuł „Cesarska Tafelrunde“. W sztuce nie brak rozmaitych więcej niż senzacyjnych obrazów i sytuacyi, zostanie ona wystawioną we wrześniu na jednej z przedmiejskich scen w Londynie.

§ **Promocya chińczyka.** Onegdaj odbyła się na berlińskim uniwersytecie promocya pierwszego chińczyka, który w Niemczech uzyskał doktorat prawa i administracyi. Dr. Ma-do Yuen studyował w Berlinie prawo przez sześć semestrów, złożywszy przedtem przepisane egzamina prawnicze w Pekinie. Przy promocyi byli obecni posłowie chińscy z Wiednia i Berlina. Dr. Ma-do-Yuen został promowany na podstawie rozprawy: „Wstąpienie państwa chińskiego do Związku prawa ludów“.

Mój kącik.

I stała się rzecz dziwna w grodzie Lwa, zasługująca na przechowanie jej potomności. Od kilku dni ulice naszego miasta odznaczają się pewną nieznaną im dotychczas czystością a nawet bywają aż dwa razy dziennie polewane. I wody wystarcza na

ten „luksus“ pomimo, że druga połowa lipca i nie widzimy rozlepianych na domostwach odezw prezydenta miasta, błagających mieszkańców o oszczędność w używaniu wody, jak to się działo w pierwszej połowie maja rb. Czemuż, albo komuż mamy zawdzięczać ten błogi stan, który oby trwał jak najdłużej? Oto zjazdowi przezacnych opiekunów naszego zdrowia. Chciał się zarząd miasta popisać przed gośćmi dbałością o hygienę i udało mu się to; oby jednak za kilka dni po zakończeniu zjazdu nie powrócił do dawnego lekceważącego a tak karygodnego niedbalstwa o zdrowie i życie mieszkańców Lwowa, oddychających w zwykłych warunkach powietrzem, przesiąkniętem brudem, zgnilizną i miałem powstałym z kamienia wapiennego.

O! czcigodni, ukochani synowie Eskulapa, dank wam najgorętszy za waszą mimowolną w tym wypadku interwencyę, składamy uniżenie a zarazem zanosimy błagalną prośbę: otwórzcie choćby przy pomocy chirurgi biedne mózgi magistrackie (mam wątpliwość czy istnieją w czaszkach — przyp. redaktora), wprowadźcie tam bodaj za pośrednictwem transfuzyi jaki czynnik, któryby raz na zawsze w ten sposób leczniczo podziałał na owe mózgi (redaktor nazwał już teraz to przypuszczenie o istnieniu tychże naiwnością — przyp. korektora), by zechciały uwierzyć, iż „sanitas Leopolitanorum“ — dla magistratu — „suprema lex esto!“

Niefortunna to nieco trawestacya, ale i tak się obawiam, czy i tę łacinę kuchenną zrozumieją w ratuszu.

(!?!).

Ruch artystyczno-literacki

* **Z teatrów warszawskich.** Podczas gdy losy opery i baletu warszawskiego zostały zadecydowane, przez oddanie ich w ręce p. Rejchmana, dyrektora Filharmonii, losy Rozmaitości do tej chwili nie zostały roztrzygnięte. Rozmaitości pozostają bez reżysera, nikt się z artystów bowiem tej funkcyi teraz podjąć nie chce, a nie dawno mianowany reżyserem, p. Szymanowski, w krótki czas po nominacyi bardzo ciężko zaniemógł. I tak scena Rozmaitości, która przez lat tyle przodowała dramatowi polskiemu, która stała na czele polskiej kultury dramatycznej — dziś chyli się szybkiem tempem ku upadkowi. W zetknięciu się świetnej tradycyi i wysokiej kultury z zaraźliwą deprawacyą biurokratyzmu rosyjskiego — przyjść do tego musiało. Ostatnio, jak donoszą z Warszawy, dyrekcya teatrów rządowych zwróciła się do komedyopisarza p. Kazimierza Zalewskiego z propozycyą, objęcia przezeń kierownictwa dramatu. Może znakomity autor potrafi wprowadzić go na dawne tory.

Z WARSZAWY.

— Wczoraj dokonano w Warszawie masowych aresztowań w domu przy ulicy Dworskiej 2, w restauracyi Styczyńskiego (ul. Senatorska), i w domu przy ulicy Przykopowej 14. Między innymi uwięziono poddanego austryackiego, p. Bronisława Byrskiego.

— Aresztowany przed kilku dniami poeta i literat, p. Antoni Lange, skazany został w drodze administracyjnej na 3 miesiące aresztu.

— Ostatni zeszyt tygodnika „Naród a państwo“ skonfiskowano po rewizyi w lokalu redakcyjnym.

— W Warszawie wykryto, jak donosi „Warsz. Dniewnik“, komitet wojskowo rewolucyjny, składający się z 18 osób. Wszystkie aresztowano. Znaleziono przy nich książeczki do zbierania składek z pieczęcią organizacyi. Aresztowano również uczestników konferencyi socyal demokratycznej, zgromadzonych na zjeździe w Warszawie. Byli między nimi delegaci z Białegostoku, Łodzi, kilku miast z cesarstwa, a także z Krakowa.

— Po przejrzeniu przedmiotów, przyłapanych w czasie niedawnego aresztowania 13 anarchistów komunistów w Warszawie, znaleziono około 400 egzemplarzy dziennika anarchistów-komunistów wydanego w języku żydowskim, świder ręczny do dziurawienia metali, dwa drążki metalowe do wyważania drzwiczek w kasach ogniotrwałych itp.

Z WILNA.

— Z inicyatywy obywateli ziemskich Polaków powstał w Brześciu litewskim gubernialny komitet przedwyborczy celem przeprowadzenia posłów umiarkowanych. Organizuje się również z zamiarem prowadzenia kampanii wyborczej, żydowska grupa narodowościowa.

— Tow. literackie litewskie w Kownie zamierza wydawać w Kownie własny organ poświęcony sprawom społecznym, naukowym, literackim i polityce. Nie ogłoszono odrębnego programu, zaznaczając, że pismo nie będzie zależne od żadnej partyi, a prowadzone będzie w duchu demokracyi postępowej.

Z całego świata.

Berlin. „Voss. Ztg.“ donosi, że zjazd cesarza Wilhelma z królem Edwardem odbędzie się w dniach 14 do 16 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybędzie do Londynu prawdopodobnie z żoną w pierwszej połowie listopada.

Czerniowce. Wagon tramwayu elektrycznego, przy którym pękły hamulce, zaczął z ogromną szybkością staczać się na pochyłości obok cerkwi św. Parascewy. Katastrofa mogła być straszna, bo wagon pełny był pasażerów lecz szczęściem najechał na duży wóz ciężarowy. Z konia została tylko okrwawiona masa, powożący wozem został ciężko pokaleczony, ale wagon zatrzymał się i pasażerowie wyszli cało z niebezpieczeństwa.

MAŁY FEJLETON

Conan Doyle i Edmund Rostand.

Powrócili obaj równocześnie na pamięć Europy. I w różnych okolicznościach. Jeśli się mówi Conan Doyle — to czytać trzeba Sherlok Holmes, kradzież, prof. Moriarty, sensacyjne morderstwo itd. A o Rostandzie przecież zupełnie inaczej. Przypomina się ogromna tkliwość i wielka poezya jego utworów, dobroć i czar z nich płynący.

Obaj są wszakże ogromnie popularni. Czasami na dni parę, nawet na tygodni parę, można o nich zapomnieć. Bo przyjdzie coś nowego; taki Willy naprzykład z całą furą Claudine, Maugis'ów, z całym sklepem sukien i bielizny damskiej, a z półkami pełnemi nieprawości, finezyjnej pornografii i... wdzięku iście słoniowego, albo taki Frennsen z spiżowym, wykutym ogromną siłą Jörn Uhl'em, albo Bayerlein, imponujący grozą talentu i Hans Kahlenberg, obrzydliwie berliński pisarz zgnilizny buduarów i garsonier. Kiedy to się rzuciło wszystko, bierze się z przyjemnością Sherloka Holmesa „zmartwychwstałego“, śledzi się z nim rozmaitych gałganów z zbójeckich „quartiers“ Londynu, idzie się śladem bardzo dużych rabusiów, którzy momentami zahaczają o genialność, albo też w mroczny wieczór przyjdzie na pamięć mości Cyrano, z gaskonadą swą, Percinet, czy Księżniczka z daleka i duc de Reichstadt. To są wszystko książki, z któremi zżyć się można, które codzień brać można, jak dzieła nowe, świeżo odebrane z oficyn księgarskich.

Tajemnicza kradzież odznak orderu św. Patryka z zamku Dublińskiego, przyprowadziła angielską policyę w stan prawie ogłupienia. A że każdy dedektyw z kraju kratkowanych ubrań i ociekających krwią... bifsztyków jest trochę Lestrade z powieści autora opowiadań dr. Watsona, i czytał wszystkie (dosłownie: wszystkie) powieści p. Conan Doyle'go, przeto mylnych hipotez dwa miliony, a ślady, któreby mogły naprowadzić na osobę „złodzieja“ czy „zbrodniarza“ (bo niewiadomo co on zacz) nieudolność ich pozacierała.

Szkoda, że nie ma Sherlocka Holmesa! — szepnął niejeden. Ale, ale jest przecież Conan Doyle, najrodzeńszy ojciec znakomitego policysty, który zapatrzył się na paryskiego Lecoque'a a potem splunął poza siebie i trafił w błyszczący bucik maitre Gorona, b. szefa policyi paryskiej.

Conan Doyle jest nietylko utalentowanym powieściopisarzem, ale także zdolnym policystą-amatorem. W świeżej pamięci ogółu tkwi jeszcze wypadek ze studentem Eldalji, którego niewinność udowodnił Conan Doyle w sposób bardzo bystry i którego ułaskawienie spowodował. Obecnie zajął się p. Doyle kradzieżą brylantów orderowych, w obec której policya stoi bezradnie. Rezultat jego badań jest ciekawy. P. Conan Doyle przypuszcza na podstawie badań i wskazówek, że na dnie tej kradzieży spoczywa polityczny komplet. Sądzi on, że odznaki orderowe usunięte zostały przez irlandzkich nacyonalistów, którzy w ten sposób chcieli przeszkodzić, ażeby król Edward, będąc w Dublinie, nie ubrał się w irlandzką narodową relikwię, jaką jest order św. Patryka. A przez to odleciałby duży procent popularności podróży króla po Irlandyi. Kradzież jest więc niczem innem, jak tylko jeszcze jednym protestem Irlandczyków przeciwko Anglii. Protest równie oryginalny, jak wątpliwej wartości. Powiadają, że dublińska policya dała się uwieść fantazyi romansopisarza i uważa też ową kradzież za czyn polityczny, przypuszczając, że brylanty odnajdą się. Oby się tylko nie przerachowała!

Choć kto tam wie, co się z tą historyą stanie. Dość że zajął się nią ojciec Sherlocka Holmesa. A ojcowie genialnych synów mogą czasami się omylić. Sprawą orderową zajął się prócz Sherlocka Holmesa, pardon Conan Doylego, cały legion jegomościów, z których każdy przeprowadza badania metodą wskazaną w „Psie Baskerwillów“ itd. A więc legion metod błędnych zastosowanych, a złodziej klejnotów się w kułak śmieje, jak gdyby był Lwowianinem i patrzył na magistrat lwowski.

Przyszedł telegram lakoniczny: Edmund Rostand ciężko zachorował. I wszyscy współczują ogromnie chorobie mistrza Rostanda. Bo rzadko kto ma tyle światowej sympatyi, jak Edmund Rostand, dziś już zdaje się beztwórczy, zapowiadający co czas jakiś nowe dzieło, którego ani oczy niczyje nie widziały, ani uszy nie słyszały. Ale Rostand z przeszłości, ten, którym się entuzyazmowano, którym się wciąż entuzyazmują.

Do najpopularniejszych postaci na świecie oprócz Wilhelma II, wuja Edwarda i paru „cywilów“ należy przecież nieśmiertelny Cyrano I dość, kiedy wyjdzie z butą na scenę i mówić zacznie genialny traktat o nosie, kiedy przedstawi swoich towarzyszy:

Oto kadeci z Gaskonii
Carbona de Castel Jaloux,
Najpierwsi do łgarstwa i broni...

Już entuzyazm wśród publiczności. A potem historya złotowłosej Roksany itd.

Kiedy przyjdą wszyscy oni wieczorem i otoczą łoże chorego mistrza, będzie on miał chwile ulgi i tryumfu. Przecież i Cyrano, Roksana, Raguenot, Chrystyan i przedobry Straforel, Percy, Sylvetta i duc de Reichstadt z Metternichem i wiernym swym gwardzistą i piękna Samarytanka — wszystko to żyje i żyć będzie długo.

A może maitre Rostand wiedział, kiedy ma przestać pisać. U najwyższego punktu sławy przerwał ciąg twórczości. Może się bał jej spadu...

K. Bar.

Telegramy i telefonematy

z dnia 24 lipca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 25 lipca:

W Galicyi wschodniej i zachodniej: Miejscami pochmurno, słabe wiatry, ciepło, skłonność do burzy.

Rada państwa.

Posiedzenie wtorkowe.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów, po przyjęciu w trzeciem czytaniu ustawy w sprawie wybicia monet jubileuszowych, przystąpiła Izba poselska do obrad nad wnioskiem p. Udrżala o podwyższenie funduszu melioracyjnego z 4 na 8 milionów.

P. Udrżal podnosił znaczenie tej sprawy nietylko dla rolnictwa, ale też ze stanowiska ogólnie ekonomicznego i wskazywał na obowiązek państwa pomożenia rolnictwu.

W dyskusyi zabrał między innymi głos także p. Cegliński i dowodził, że Galicya jest krajem najbardziej potrzebującym melioracyi. Twierdzenia p. Iro, jakoby cały fundusz melioracyjny pochłonęła Galicya, wygląda na kpiny. Prawdopodobnie p. Iro myślał o roku 1886, kiedy to rząd zobowiązał się przeprowadzić wszystkie melioracye w Galicyi i Tyrolu. Gdyby się to było stało, Galicya byłaby się stała krajem gospodarczo-kulturalnym, gdzieby kapitał się opłacał. Niestety, do tego nie przyszło i odtąd nie przeprowadza się tam na seryo melioracyi, ale tylko prowadzi się łataninę, której wynikiem jest to, że kraj corocznie ponosi wielkie szkody. Dalej mówca podnosił braki Rad powiatowych w sprawach melioracyjnych i żądał wydania odpowiednich instrukcyj.

P. Steiner wystąpił przeciw odpowiedzi na interpelacye pp. Rychlika i Lichta, danej przez ministra handlu w sprawie kanału Dunaj-Odra. Jeżeli ustawy z r. 1901 o drogach wodnych nie ma się przeprowadzać, to wywołuje się słuszne twierdzenie, że przez ową ustawę urządzono sobie zgodny z konstytucyą humbug z Izby.

P. Stanek postawił rezolucyę o utworzeniu zapomogowego funduszu melioracyjnego, poczem posiedzenie przerwano.

Następne dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów zgłosili wnioski między innymi: pp. Ptaś i Biały w sprawie zmiany przepisów o księgach gruntowych; p. Szajer w sprawie zniesienia notaryatu; p. Sylwester i wszyscy inni posłowie niemieccy w sprawie ustanowienia języka niemieckiego językiem parlamentarnym; p. Gabel w sprawie zniesienia dekretu kancelaryi nadwornej z r. 1814 i dekretu z r. 1846, które wykluczają języki hebrajski i żydowski w Galicyi i na Bukowinie z używania w dokumentach prawnych.

Między zgłoszonymi dziś wnioskami jest jeszcze wniosek p. Ellenbogena o wydanie ustawy, regulującej stosunki między zarządami kolei a personalem.

Interpelacye wnieśli między innymi: p. Okuniewski w sprawie nadmiernej grzywny, nałożonej na ludność przez starostwo w Zaleszczykach; p. Onyszkiewicz w sprawie nadużyć wyborczych w pow. rudeckim; p. Łahodyński w sprawie postępowania dyrekcyi kolei w Stanisławowie względem dwóch konduktorów i w sprawie postępowania urzędników leśnych w Nadwórnie względem chłopów ruskich; p. Ruebenbauer w sprawie zamierzonych zmian co do urzędów poczt. w Galicyi; p. Krempa w sprawie wykonywania władzy opiekuńczej przez sąd w Sokołowie i w sprawie zaprowadzenia pociągu lokalnego na linii Dębica-Przeworsk; p. Moraczewski w sprawie zaprowadzenia turnusu dla stacyonowanych we Lwowie konduktorów ze strony dyrekcyi w Stanisławowie; p. Ciągło w sprawie otwarcia lasów państw. w Muszynie dla paszy bydła i p. Głąbiński, Petelenz, Stwiertnia i Stohandel w sprawie poprawy stosunków służbowych kolei państwowych, p. Kolessa w sprawie naruszenia praw młodzieży ruskiej w wschodnio galicyjskich zakładach naukowych.

P. Trylowski wnosi, aby otwarto dyskusyę nad wczorajszą odpowiedzią na interpelacyę ze strony ministra sprawiedliwości, dra Kleina.

Wniosek ten odrzucono 217 głosami przeciw 70, poczem przystąpiono do dalszej dyskusyi nad podwyższeniem dotacyi na cele melioracyjne.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Dzisiejsze posiedzenie jest ostatnie i posłowie dziś rozjeżdżają się na wakacye. Odroczenie rady państwa nie zostanie jednak ogłoszone, aby posłowie mogli pobierać dyety.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń. Komisya prawnicza ukonstytuowała się, wybrawszy przewodniczącym p. dr. Nietschego, zaś komisya należytościowa p. Czaykowskiego.

Wiedeń. „Deutschnationale Corr.“ donosi, że wczoraj odbyła się konferencya posłów agrarnych, na której uchwalono domagać się, aby ugoda z Węgrami odpowiadała interesom rolnictwa krajowego gdyż partya agrarna tylko pod tym warunkiem będzie głosowała za ugodą.

Wiedeń. Na zaproszenie p. Weisskirchnera odbyła się wczoraj konferencya przewodniczących klubów, na której, na życzenie br. Becka, zastanawiano się nad tem, czy Izba ma być odroczoną, czy też odroczenie jej nastąpi w ten sposób, że przewodniczący zawiadomi posłów, iż o terminie następnego posiedzenia zawiadomi ich pisemnie. To ostatnie rozwiązanie połączonem byłoby z wypłaceniem dyet posłom przez całe lato. Na konferencyi przeważało zdanie, że sesya nie ma być odroczoną i że dyety przez lato mają być wypłacane. Przy tej sposobności poruszono myśl pauszalowania dyet przez cały rok i podniesiono, że wielu posłów z powodu zajęcia poselskiego nie może wykonywać swej pracy zawodowej i wskutek tego ponosi szkodę materyalną. Prezydent Izby dr. Weisskirchner przedłoży opinię konferencyi rządowi.

Wiedeń. Wolny przemysłowy Związek poselski liczy obecnie po przystąpieniu znacznej liczby posłów chrześcijańsko-socyalnych 86 członków. Spodziewają się dalszych zgłoszeń. W jesieni odbędzie się ukonstytuowanie się Związku, a aż do tego czasu obowiązki przewodniczącego pełnić będzie p. Dobernigg.

Izba panów.

Wiedeń. Izba panów zaproponowała wczoraj do terna na dwa opróżnione miejsca przy trybunale państwa primo loco hr. Leona Pinińskiego.

Koło polskie.

Wiedeń. „Poln. Corresp.“ donosi, że prezydyum Koła polskiego miało wczoraj z prezesem ministrów dłuższą konferencyę w sprawach bieżącej polityki i gospodarczych.

Wiedeń. Koło polskie odbyło dziś przed południem posiedzenie, na którem załatwiono szereg spraw bieżących, poczem prezes Abrahamowicz w dłuższem przemówieniu pożegnał członków Koła.

Rusini a rząd.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu ruskiego, na którem poddano dyskusyi odpowiedź, jakiej udzielił prezes ministrów br. Beck komisyi parlamentarnej klubu ruskiego. Po dłuższej dyskusyi uznano, że odpowiedź prezesa ministrów jest niewystarczającą i klub ruski dał wyraz swemu niezadowoleniu. Ostateczną decyzyę przecież co do dalszej taktyki klubu ruskiego odłożono do jesieni, kiedy ma się odbyć jeszcze raz konferencya pomiędzy komisyą parlamentarną klubu ruskiego a prezesem ministrów.

Z pod zaboru pruskiego.

Berlin. W sprawie projektu wywłaszczenia donosi „Kölnische Ztg.“, że opozycya, jaką projekt ten wywołał pomiędzy członkami izby panów, spowodowana została obawą, aby w razie przejścia podobnej uchwały ceny ziemi na kresach wschodnich nie obniżyły się zbytnio.

„Schlesische Ztg.“ pisze, że ze względów prawnych odstąpiono od zamiaru ustanowienia urzędowego pozwolenia na sprzedaż majątków ziemskich, ponieważ rozporządzenie takie sprzeciwiałoby się ustawie o wolnem przesiedlaniu się.

Z Rosyi.

Petersburg. Dzienniki petersburskie podają następujące szczegóły o procesie b. posłów do drugiej Dumy:

Z powodu choroby sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Zajcewa, który wyjechał na urlop, sprawa 55 b. posłów socyal-demokratów przekazaną została sędziemu śledczemu do spraw szczególnej wagi Bielewcewowi i śledztwo prowadzone jest pod kierunkiem podprokuratora izby sądowej petersburskiej Bolca z udziałem kilku innych członków prokuratoryi. Z 55 podsądnych odszukać zdołano tylko 30.

Wszyscy oni siedzą w więzieniu, oprócz b. posła Konszyna, który złożył deklaracyę piśmienną, że nie opuści Petersburga. Jak wiadomo, Konszyn oznajmił w Dumie, że wystąpił z frakcyi socyal demokratów. Oznajmienie to potwierdzają dokumenty partyi. 25 socyalistów zdołało zbiedz, w tej liczbie Aleksiński, Ozol, Gerus i Sałtykow. Wszyscy oni są energicznie poszukiwani.

W chwili obecnej władza śledcza przegląda i opisuje dowody rzeczowe, znalezione w mieszkaniu Ozola, w którem mieścił się klub frakcyi, oraz w mieszkaniach różnych posłów. Praca ta ukończoną będzie nie wcześniej jak za półtora miesiąca.

Sprawa socyal-demokratów sądzoną będzie w Petersburgu; gdyby jednak okazało się, że należy pociągnąć do odpowiedzialności i osoby, zamieszkałe na prowincyi, to na zasadzie art. 208 ust. prac. sąd. sprawy tych osób będą przekazane władzom śledczym na prowincyi.

Dziś jeszcze nie można nawet w przybliżeniu określić, kiedy sprawa socyal-demokratów znajdzie się na wokandzie.

Walka kulturna we Francyi.

Brieux (Cote du Nord). Przy przeprowadzeniu ustawy o rozdziale kościoła od państwa, proboszcz Guneaud nie chciał dobrowolnie ustąpić. Wobec tego wezwano 48 pułk piechoty i żandarmeryi, otoczono dom, wyważono bramy, a podprefekt i komisarz przemocą usunęli opornych księży. Ludność urządziła sympatyczną dla nich manifestacyę.

Parlament angielski.

Londyn. Izba lordów uchwaliła w trzeciem czytaniu ustawę, nadającą kobietom, posiadającym czynne prawo wyborcze w wyborach municypalnych, zdolność piastowania godności członków rad municypalnych i hrabstw.

Korea.

Paryż. Jak donoszą z Seulu, zdaje się, że porządek przywrócono.

Dział ekonomiczny.

β **Komitet gal. Tow. gospodarskiego** ogłasza Konkurs na stypendyum w kwocie 600 kor. dla kandydatki, pragnącej się wykształcić w zawodzie gospodarstwa kobiecego wiejskiego w zakładach zagranicznych, w celu ewentualnego objęcia posady nauczycielki wędrownej. Podanie należy wnieść do kancelaryi komitetu (Lwów ul. Karola Ludwika 3).

β **Kolej Lwów Podhajce.** Z Wiednia telegrafują: Wczoraj w dyrekcyi budowy kolei otwarto oferty w sprawie dostaw i wykonania mechanicznego urządzenia dla dostarczania wody na stacyach budującej się linii kolei lokalnej Lwów-Podhajce. Ogółem wniesiono 5 ofert, a to: 1. galic. tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, 2. fabryka maszyn L. Zieleniewski i Spka. Tow. akcyjne w Krakowie, 3. akcyjne tow. budowy maszyn Breitfeld, Danek i Ska w Blansku, 4. Teutloff i Dietrich tow. akcyjne fabryki maszyn w Wiedniu, 5. austr. tow. montaniczne w Wiedniu. Rozstrzygnięcie co do rozdawnictwa robót nastąpi najpóźniej do dnia 15 sierpnia br.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.
Lwów dnia 24 lipca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.
Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·60 do 9·75, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·20 do 9·50. Jęczmień pastewny 9·00 do 9·50. Jęczmień brow. 0·00 do 0·00. Rzepak 15·00 do 15·50. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 11·50 do 12·00 groch do gotowania 00·00 do 00.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00 Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 50·50 do 51·00. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 30·50 do 31·00.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu nominalne.

Budapeszt dnia 24 lipca. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·30—11·31 żyto na październik 8·88—8·89 owies na październik 8·04—8·05 kukurudza na lipiec 6·41—6·42 na sierpień 6·43—6·44 na maj (1908) 6·54—6·55 rzepak na sierpień 17·70—17·80.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: słaba.
Usposobienie: lepsze.
Pogoda: ciepło.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 23 lipca. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 57·00 do 57·80.

Tendencya: silna.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—, Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 24 lipca. (Telegram „Gazety Narodowej“). Zamknięcie giełdy o godz. 3 minut 00 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 647·50, węgierskiego zakładu kredytowego 749·00 Anglobanku 303·—, Unionbanku 537·50, Banku dla krajów koronnych 432·50, Bankvereinu 532·25, Bodencreditu 1018·00, galicyjskiego Banku hipotecznego —·00, kolei państwowych 654·00, kolei południowej 146·75, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 420·00 kolei północ. 5235—5255, kolei czerniowieckiej 559·—, alpiny 585·00, Rima Muranya 536·65, praskiego towarz. żelaznego 2589 — —·—, fabryki broni 508·00, tureckie tytoniowe 417·60 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naft. 525·—, oblig. węg. indemniz 92·10, renta majowa 96·50, austryacka renta koronowa 96·60, węgierska renta koronowa 92·60, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 95·00, 4-procentowe listy banku hipotecznego 95·50, 4 i pół procentowe listy banku hipotecznego 100·15, 5-procentowe listy banku hipotecznego 111·00, 4-procentowe Banku kraj. 94·75, 4 i pół proc. Banku kraj. 99·75, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. 00·00, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 96·65, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 94·50, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 93·55, losy tureckie 183·50 marki 117·65, ruble 253·00, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 83·00.

Usposobienie: po spokojnym przebiegu kursy się wzmocniły. Renty utrzymane.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Smutną jest starość sieroca, pozbawiona opieki i najprymitywniejszych środków do życia. Trzeba jednak utrzymywać to życie, choć ciężkie i bezbarwne, dopóki Bóg kresu nie naznaczy, trzeba wypatrywać pomocy, choć oczy zmęczone radeby już spocząć na wieki. Czas wakacyjny, czas wytchnienia i spoczynku dla wszystkich — tem okropniejszy dla biednych i osieroconych, gdy znajomi i życzliwi się rozjeżdżają. W takiem smutnem położeniu pozostaje biedna, bezsilna staruszka, całe życie oddana pracy dla drugich, dziś bez opieki, bez żadnych środków do życia. Pukamy do serc szlachetnych, polecając im nieopisaną nędzę opuszczonej starości, a wszelką pomoc nagrodzi Bóg stokrotną korzyścią dla zdrowia, z przepędzonych wakacyi. Łaskawe datki i ofiary jakiejś stałej choć drobnej zapomogi przyjmuje Administracya „Gazety Narodowej“ pod literami St. J.

Przyjechali do Lwowa d. 24 lipca 1907.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona). Dr. T. Kulczyński z Tarnowa, A. Błoński ze Szczurowic, W. Stecki C. Stecker z Wołynia, A. Szan z Cairo, dr. E. Ohntt z Przemyślan, A. Halinka z Krakowa, A. Rajcewicz z Dalmacyi, F. Tafatscher z Reichenberga, P. Gołębska z Przemyśla, Żuk S. Skarszewski z Żukowa, H. Mierzyński z Dubowtec, dr. K. Koralewski i prof. M. Wisznicki z Warszawy, J. Paczewski z Jasła, W. Klecki z Krakowa, dr. Kosiński z Chruszczewa, dr. S. Gurbski z Rosyi, L. Podlewscy z Czerniłowa, W. Czaykowski z Żyrawy, dr. A. Slączka z Krosna, M. Polańscy ze Stryja, dr. Bilwiń z Mielnicy, Z. Kościszewski z Bilczy.

55

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

Na samym końcu sali wzniesiona została scena, po za łukiem odgrodzonym zasłoną ze starego adamaszku; podczas pauzy wszakże, poprzedzającej rozchylenie się fałd zasłony, mało kto myślał o tem, co się z po za nich ukaże, albowiem każda z pań, która przyjęła zaproszenie pani Bry, zajęta była rozglądaniem się po sali, chcąc się przekonać, ile też jej znajomych uczyniło to samo.

Gerty Farish, siedząca obok Seldena, rozkoszowała się całem otoczeniem z tym bezkrytycyzmem, który zawsze tak bardzo drażnił wybredniejszą w wymaganiach miss Bart. Być może, iż sąsiedztwo Seldena odgrywało pewną rolę w tem rozbawieniu się jego kuzynki; ale miss Farish nie zdawała sobie zupełnie z tego sprawy i miała tylko świadomość uczucia głębokiego zadowolenia.

— Czy to nie poczciwie ze strony Lily, że postarała się o zaproszenie dla mnie? Oczywiście Carry Fisher nie wpadłoby nigdy do głowy umieścić mnie na liście, a byłoby mi bardzo przykro, gdybym tego wszystkiego nie widziała... zwłaszcza Lily samej. Ktoś mi powiedział, że sufit jest Veronesa... ty, oczywiście wiesz o tem. Myślę, że jest bardzo piękny, ale jego kobiety są takie okropnie tłuste. Boginie? A ja ci mówię, że gdyby były zwykłemi śmiertelniczkami i musiały nosić gorsety, byłoby dla nich lepiej. Mojem zdaniem nasze kobiety są daleko piękniejsze. Wiesz, ten pokój jest nadzwyczajny... każdy w nim tak dobrze wygląda! Czyś ty kiedy widział takie klejnoty? Spojrzyj na perły pani Jerzowej Dorset.. zdaje mi się, że najmniejsza z nich opłaciłaby całoroczne utrzymanie naszego klubu. Nie mówię tego, żebym się miała użalać; wszyscy byli tacy łaskawi. Czy ja ci mówiłam, że Lily dała nam trzysta dolarów? Czy to nie wspaniale z jej strony? A potem zebrała masę pieniędzy od swoich znajomych... pani Bry dała nam pięćset, a pan Rosedale tysiąc. Chciałabym, żeby Lily nie była taka miła dla pana Rosedale'a, ale ona mówi, że szorstkie postępowanie z nim na nic się nie przyda, bo on nie widzi różnicy. Lily naprawdę nie może nikomu sprawić przykrości... tak mnie to gniewa, gdy słyszę jak mówią o niej, że jest zimna i zarozumiała! Dziewczęta w klubie wcale tego nie mówią. Czy wiesz, że była ze mną w klubie dwa razy?.. tak Lily! A trzeba ci było widzieć oczy dziewcząt! Jedna z nich powiedziała, że gdy patrzy na nią, to jest jej tak, jakgdyby spędziła dzień na wsi. A Lily siedziała i śmiała się i rozmawiała z niemi... i nie było w tem wszystkiem ani cienia miłosierdzia, zdawało się, że robi jej to taką samą przyjemność jak im. Od tej pory pytają się ciągle kiedy ona znów przyjdzie i przyrzekła mi... o!

Zwierzenia miss Farish zostały przerwane, kurtyna rozsunęła się i ukazał się pierwszy obraz — grono nimf tańczących na zasłanej kwiatami murawie, w rytmicznych pozach „Wiosny" Botticelliego.

Efekt żywych obrazów zależy nietylko od szczęśliwego ustawienia świateł i łudzącego rozmieszczenia obłoków gazy, ale od odpowiedniego przystosowania wizyi duchowej. Dla umysłów prostaczych pozostaną, pomimo wszelkich upiększeń artystycznych, tylko wyższym rodzajem figur woskowych. Ale dla wyobraźni odpowiedniej mogą się stać poniekąd granicą między faktem a urojeniem.

Umysł Seldena był tego rodzaju — ulegał wpływom urojeń tak całkowicie, jak dziecko czarowi bajki. Żywym obrazom pani Bry nie brakło ani jednej z właściwości, potrzebnych do wywoływania podobnych złudzeń, a pod kierowniczą ręką Morpeth'a zmiany następowały po sobie w rytmicznym pochodzie jakiegoś wspaniałego fryzu, w którym niepochwytne zarysy żywego ciała i ruchliwy blask młodych oczu ujęte zostały w plastyczną harmonię, nie tracąc uroku życia.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.